

PHILIP PETTIT

TRZY BŁĘDY DOTYCZĄCE DEMOKRACJI*

Artykuł ten jest poświęcony trzem poglądom na temat demokracji, często przyjmowanym przez współczesnych decydentów, politologów i teoretyków polityki. Poglądy te, w mojej opinii, są błędne, ale błędne w sposób pouczający. Ukazują one bowiem poważne niezrozumienie natury i walorów demokracji. Jeśli uświadomimy sobie, dlaczego są one błędne, dostrzeżemy istnienie tych wymiarów demokracji, które zwykle łatwo umykają naszej uwadze. Stąd tytuł artykułu.

Do nazwania tych błędów używam nazwisk wybitnych myślicieli, którzy je popełnili. Pierwszy z nich nazywam błędem Berlina, odnajduję go bowiem w dorobku brytyjskiego myśliciela rosyjskiego pochodzenia, Isaiaha Berlina. Drugi z nich określam jako błąd Schumpetera, nazywając go na cześć amerykańskiego bankowca, ekonomisty i myśliciela politycznego austriackiego pochodzenia, Josepha Schumpetera. Trzeci określam mianem błędu Rikera, przypisując go Williamowi Rikerowi, amerykańskiemu politologowi, znanemu ze swojego rozróżnienia między liberalizmem a populizmem. Wszyscy trzej odegrali istotną rolę w upowszechnianiu popełnionych przez siebie błędów, choć Riker zapewne uczynił to w stopniu mniejszym niż dwaj pozostali.

Krytykuję tych myślicieli z perspektywy tradycji republikańskiej, która wyłoniła się w starożytnym Rzymie, a odrodziła we włoskich miastach późnego średniowiecza, napędzała holenderskie i angielskie republiki w XVII wieku, a także zainspirowała rozmaite osiemnastowieczne rewolucje, w tym amerykańską.

Prof. PHILIP PETTIT — Uniwersytet Princeton oraz Australijski Uniwersytet Narodowy w Canberze; adres do korespondencji: 308 Marx Hall, Princeton, NJ 08544; e-mail: ppettit@princeton.edu; ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-0355-3896>.

* Podstawa przekładu: Philip PETTIT, „Three Mistakes About Democracy”, w: *Philosophy and Political Engagement. Reflection in the Public Sphere*, red. Allyn Fives i Keith Breen (London: Palgrave Macmillan, 2016), 187–199. Pierwotnie artykuł ten ukazał się w *Kilikya Felsefe Dergisi* 2 (2015): 1–13. Dziękujemy Autorowi i Redakcji *Kilikya Felsefe Dergisi* za zgodę na publikację niniejszego przekładu. Przyp. tłum.

kańską, francuską oraz irlandzką¹. Tradycja ta opiera się na koncepcji wolności jako braku dominacji. Objasnię ją w dalszej części tekstu. Wymaga ona bardziej złożonego ujęcia demokracji, które uchodzi naszej uwadze z powodu popełniania trzech opisywanych tu błędów (PETTIT 2012).

1. BŁĄD BERLINA

Isaiah Berlin jest najbardziej znany ze swoich rozważań dotyczących pojęcia wolności, w szczególności zaś z inauguracyjnego wykładu wygłoszonego na Uniwersytecie w Oksfordzie w 1958 r., a zatytułowanego *Dwie koncepcje wolności*. W wykładzie tym Berlin jednoznacznie twierdził, że wolność indywidualna to nic innego, jak brak ingerencji. Przede wszystkim oznacza ona brak jakiegokolwiek umyślnej obstrukcji, umyślnego nakładania kary lub wprowadzania w błąd przez jednostkę lub grupę osób, otwarcie lub nie. Dlatego uznał, że każde prawo, o ile pociąga za sobą groźbę kary, jest naruszeniem wolności, choć może zapobiegać większej ingerencji niż ta, którą czyni. Berlin stwierdził: „Prawo jest zawsze «spętaniem», nawet jeśli chroni cię przed zakuciem w kajdany jeszcze cięższe — może to być, dajmy na to, bardziej represyjne prawo lub zwyczaj, arbitralny despotyzm lub chaos” (BERLIN 1991, 116).

Jeśli prawo zawsze oznacza ingerencję i do pewnego stopnia odbiera wolność wyboru, to demokratycznie uchwalone prawo nie różni się pod tym względem od prawa narzuconego przez tyrański rząd. W związku z tym Berlin twierdzi, że wolność, co do zasady, różni się od demokracji i nie może sama z siebie stanowić argumentu na rzecz demokracji. „Ale nie zachodzi konieczny związek między wolnością jednostki a rządami demokratycznymi” (BERLIN 1991, 127). Posuwa się on nawet do sugestii, że z perspektywy wolności demokracja mogłaby przynosić gorsze rezultaty niż reżim niedemokratyczny lub nawet autokratyczny: „Jak demokracja może w praktyce pozbawiać obywatela wielu swobód, którymi cieszyłby się w inaczej zorganizowanym społeczeństwie, tak doskonale można sobie wyobrazić liberalnego despotę pozostawiającego swym poddanym duży zakres wolności osobistej” (BERLIN 1991, 126). Dla zobrazowania tego Berlin stwierdza: „można bronić poglądu, że w Prusach Fryderyka Wielkiego albo w Austrii Józefa II ludzie obdarzeni wyobraźnią, oryginalnością i twórczym geniuszem, podobnie jak wszelkiego rodzaju mniejszości, podlegali

¹ Więcej informacji na temat stanowiska republikańskiego można znaleźć w: PETTIT 1997, 2012 i 2014. Natomiast ogólniej o tradycji republikańskiego myślenia o wolności zob. SKINNER 2013; HONOHAN 2002; VIROLI 2002; LABORDE i MAYNOR 2007; LOVETT i PETTIT 2009.

mniejszych prześladowaniom i słabiej odczuwali nacisk instytucji i obyczajów miejscowych niż w wielu wcześniejszych i późniejszych państwach demokratycznych” (BERLIN 1991, 126).

Berlin przyznaje, że w swojej argumentacji idzie śladami Jeremy’ego Benthama, który podobnie argumentował pod koniec XVIII wieku, bazując na tym, co sam nazywał „pewnym odkryciem, którego dokonałem”, że wolność jest niczym innym niż „brakiem ograniczeń” (BENTHAM za: LONG 1977, 54). Bentham także (1843, 503), utożsamiając wolność z brakiem ograniczeń, doszedł do wniosku, że prawo jest ze swej natury przeciwne wolności: „wszelkie prawa [...] tak daleko jak sięgają, są zaprzeczeniem swobody”. Jego najbliższe grono przyjęło więc, że wolność ma niewiele lub nic wspólnego z demokracją. Stąd też jego bliski współpracownik, William Paley (2002, 314), mógł napisać w 1785 r., w sposób przypominający sformułowania Berlina, że „absolutna forma rządu” może być „nie mniej wolna niż najczystsza demokracja”.

Wyjaśniam tu stanowisko Berlina poprzez odwołania do Benthama i Paleya — utylitarystycznych, nieintencjonalnych współtwórców tego, co dziś nazywamy liberalizmem klasycznym lub libertarianizmem — dlatego, że w odróżnieniu od niego byli oni w pełni świadomi zajmowania oryginalnego, wręcz szokującego stanowiska, polegającego na zerwaniu więzi między wolnością a demokracją. Powodem, dla którego Bentham uważał, że jego idea wolności jako nieingerencji była „pewnym odkryciem”, było to, że świadomie odrzucił on bardziej tradycyjną ideę wolności, która przez blisko dwa tysiąclecia była związana z myślą republikańską. On i jemu współcześni znali tę bardziej tradycyjną ideę z dzieł Poli-biusza, Cycerona i Liwiusza, tworzących w okresie republiki rzymskiej, jak też z renesansowych pism północnowłoskich republikanów, w szczególności z *Rozważań nad pierwszym dziesięcioleciem historii Rzymu Liwiusza Machiavellego*, oraz z prac zwolenników walki o niepodległość Ameryki.

Zgodnie z tą bardziej tradycyjną koncepcją wolność nie jest równoznaczna z brakiem ingerencji, ale raczej z brakiem tego, co Rzymianie nazywali *dominatio* — podporządkowania woli innych, w szczególności woli niedoszłego *dominusa* lub pana (PETTIT 1997; SKINNER 2013). W tym ujęciu można być zdominowanym przez kogoś i pozbawionym wolności bez faktycznego doświadczenia czyjejś ingerencji: sam fakt, że ktoś inny, będąc ci niechętnym, mógłby dokonać ingerencji w twoje życie, już oznacza, że podlegasz jego woli. Możesz być także przedmiotem ingerencji — na przykład ze strony prawa — i nie być przez nią zdominowany ani zniewolony. Możliwa jest bowiem ingerencja niearbitralna, jak ją powszechnie nazywano, a zatem ingerencja, która jest przez siebie kontrolowana i która nie narzuca ci obcej woli lub *arbitrium* w twoje życie. Tak więc

Odyseusz, przywiązany do masztu przez swoich marynarzy, nie był zdominowany przez ich ingerencję, skoro wykonywali tylko jego polecenia. Swoją ingerencją nie narzucali oni obcej mu woli, a jedynie kierowali się jego własną wolą, wyrażoną w wydanych przez niego rozkazach.

Z powodów, których nie mogę tu opisać szczegółowo (PETTIT 2014), proponuję, byśmy powrócili do takiego sposobu myślenia o wolności. Sądzę, że kiedy zaczniemy postrzegać wolność jako równoznaczną z brakiem dominacji, a nie z brakiem ingerencji, dostrzeżemy związek między demokracją a wolnością, którego istnieniu Berlin i Bentham niefortunnie przeczyli.

Demokracja wymaga, na co wskazuje jej etymologia, aby *demos* lub lud sprawował *kratos* lub władzę nad rządem, który narzuca temu pierwszemu prawa, ingerując w życie składających się nań jednostek. Jeśli jednak ludzie mają równy udział w sprawowaniu takiej władzy nad rządem, jak ma to miejsce w większości teorii demokracji, to decydują co najmniej o ogólnym charakterze praw, których sami muszą przestrzegać. W takiej sytuacji owe prawa nie będą reprezentować obcej woli albo *arbitrium* w ich życiu. Będą one stanowiły ingerencję, która nie będzie dominacją, pokrewną ingerencji marynarzy Odyseusza w jego życie. Dlatego istnieje głęboki i ścisły związek między ideą wolności i ideą demokracji. Sens i wartość właściwie funkcjonującej demokracji polega na tym, że umożliwia nam ona posiadanie rządu, który chroni nas przed dominacją prywatną, nie dopuszczając się równocześnie dominacji publicznej.

Tak więc pierwszym wymiarem demokracji, na który chciałbym zwrócić tu uwagę, jest wymiar wolnościowy. Demokracja może ustanowić warunki, w których ludzie będą podporządkowani prawu, a jednocześnie nie będą przez nie zdominowani ani zniewoleni przez fakt jego wprowadzenia. Dzięki niej prawo, któremu podlegają, może być uchwalane, zarządzane i egzekwowane w taki sposób, że będą oni mieli równy wpływ na jego ustanowienie i będą mogli postrzegać je jako wyraz wspólnej woli (PETTIT 2012).

Zanim zakończymy nasze rozważania na temat tego pierwszego wymiaru, zauważmy, że jednym ze sposobów na zaprzepaszczenie tej wolności, która wiąże się z rządami demokratycznymi, jest kolonialna lub quasi-kolonialna kontrola ze strony innego państwa. W tym kontekście interesujące jest to, że autorzy, którzy popierali amerykańskie kolonie w ich walce o niepodległość, zawsze podkreślali, że każda władza kolonialna, nawet ta całkiem wspaniałomyślna, dominuje tych, na których nakłada prawa i podatki, oraz pozbawia ich wolności. W takiej sytuacji poddani nie mają żadnej kontroli nad kształtem narzucanych im praw i podatków, nawet kontroli wynikającej z możliwości zmuszenia ustawodawców do życia podług ustanowionych przez nich praw. Joseph Priestley,

wybitny chemik, poruszył tę kwestię w rozważaniach nad sytuacją kolonistów amerykańskich: „Pytanie: na *co* przede wszystkim uskarżają się ci ludzie? Odpowiedź: na bycie opodatkowanymi przez parlament Wielkiej Brytanii, którego członkowie są tak bardzo przeciwni nakładaniu na siebie podatków, że wręcz je z siebie zdejmują” (PRIESTLEY 1993, 140).

Warto zauważyć, że w odróżnieniu od antykolonializmu — i poparcia dla demokracji — za którym opowiedzieli się Priestley i inni, zainspirowani do tego republikańską koncepcją wolności, przeciwnicy walki o niepodległość Ameryki wykorzystywali nową koncepcję Benthama, by twierdzić, że kolonializm nie jest wcale taki zły — o czego sugerowanie Berlin był oskarżany w latach pięćdziesiątych XX wieku. Może się to wydać szczególnie interesujące osobom zainteresowanym stosunkami międzynarodowymi.

John Lind, przyjaciel Benthama, otwarcie argumentował na rzecz kolonializmu. W pamflecie wymierzonym w Richarda Price’a, innego brytyjskiego sprzymierzeńca walki o niepodległość Ameryki, stwierdził, że warunkiem wolności jest nie brak dominacji, ale brak ingerencji. W jego opinii wolność to „nic innego, jak brak przymusu” zarówno wobec ciała, jak i woli (LIND 1776, 16). Twierdził, że brytyjskie prawo może ingerować w życie Amerykanów, wymagając od nich przestrzegania przepisów i nakładając na nich podatki, ponieważ „wszystkie prawa mają charakter przymuszający”. Skoro takie samo prawo ingeruje w życie Brytyjczyków, to także Amerykanie nie mają żadnych szczególnych podstaw do uskarżania się (LIND 1776, 24, 114). O co więc, pyta, całe to zamieszanie?

Richard Price, sławny matematyk, udzielił na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Nawiązując do republikańskiej koncepcji wolności jako braku dominacji, stwierdził on, że już samo bycie poddanym jakiemś panu wystarcza do tego, by uznać daną osobę za zniewoloną, nawet jeśli ów pan nie traktuje jej zbyt surowo — nawet jeśli jego działania są tak umiarkowane, jak wprowadzenie *Ustawy stempłowej z 1765 r.* W jego opinii niektórzy poddani mogą mieć wystarczająco dużo szczęścia, by trafić na dobrych panów, ale mimo to „nie można nazwać ich wolnymi, jakkolwiek sprawiedliwie i życzliwie byliby traktowani”. Podkreśla on, że to samo stosuje się do relacji między społeczeństwami — w szczególności między Wielką Brytanią i jej koloniami — a nie tylko między osobami: „dotyczy to zarówno społeczności, jak i jednostek” (PRICE 1991, 77–78).

2. BŁĄD SCHUMPETERA

Powyższe rozważania dotyczące błędu Berlina sugerują, że wolność, rozumiana jako brak dominacji, może stanowić mocny argument na rzecz wartości rządów demokratycznych. Przynajmniej, że może odgrywać tę rolę w takim zakresie, w jakim demokracja zapewnia ludziom równy dostęp do systemu władzy lub kontroli obywatelskiej nad rządem. Teraz jednak możemy dostrzec kolejny błąd, jaki popełniają współcześni myśliciele w swoim postrzeganiu demokracji. Polega on na interpretowaniu demokracji jako systemu, który nie wymaga władzy lub kontroli obywatelskiej nad rządem. Błąd ten powinien być kojarzony z Josephem Schumpeterem, ponieważ wkomponował on go w model demokracji zaproponowany w książce z 1942 r. pt. *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*. Spopularyzował ów model do tego stopnia, że dla wielu czołowych politologów stał się on standardowym ujęciem demokracji. Opisując ten model, Schumpeter (1995, 340) twierdzi, że demokracja nie pozwala obywatelom „kontrolować swoich przywódców politycznych”, a daje im tylko znikomy na te sprawy wpływ.

Aby zrozumieć znaczenie tego twierdzenia, musimy pojąć różnicę między wpływem a kontrolą. Wyobraźmy sobie, do jakiej sytuacji byśmy doprowadzili, wcielając się w rolę policjanta na zatłoczonym skrzyżowaniu i gestami nakazując kierowcom ignorowanie sygnalizacji świetlnej. Najprawdopodobniej niektórzy kierowcy zastosowaliby się do naszych gestów, inni natomiast zignorowaliby je, dzieląc się na tych, którzy oprotestowaliby nas przy użyciu klaksonu czy gestów wyrażających zirytowanie, oraz tych, którzy by nas po prostu bez słowa minęli. Z pewnością mielibyśmy wpływ na to, jak zachowują się kierowcy. Najprawdopodobniej wywołalibyśmy całkowity chaos. Czy jednak mielibyśmy kontrolę? Nie, zakładając, że chcielibyśmy, aby kierowcy stosowali się do naszych poleceń tak, jak gdybyśmy byli prawdziwymi policjantami. Wpłynęlibyśmy na zmianę zachowania kierowców, ale nie byłaby to zmiana, która wyznaczałaby jakikolwiek zamierzony przez nas kierunek lub schemat owych zachowań. Nie byłaby to zmiana, która realizowałaby jakiś dostrzegalny cel.

Co jest potrzebne, aby w powyższym przykładzie nasz wpływ nadawał kierunek takiemu procesowi jak ruch samochodów? Wpływ ten musiałby dać początek dostrzegalnemu schematowi, który rządziłby tym procesem, sama zaś ta zmiana musiałaby być przez nas zamierzona. Innymi słowy, taki wpływ wymaga kontroli nad wprowadzaniem pożądanego schematu. Moglibyśmy wpływać na ten proces na wiele sposobów, gdyż istnieją różne gesty, którymi możemy się posłużyć. Każda z naszych akcji wywoła odpowiednią reakcję: ruch drogowy zmieni się

w odpowiedzi na nasze gesty. W sytuacji, gdy zajmujemy miejsce policjanta na skrzyżowaniu, warunek ten nie będzie spełniony: korelacja między ruchem naszych rąk a ruchem samochodów będzie mniej lub bardziej przypadkowa. Gdyby zamiast nas gesty wykonywał policjant, sytuacja z pewnością wyglądałaby inaczej. Gesty policjanta niezawodnie prowadziłyby do wystąpienia raz jednego, raz drugiego rezultatu. Powiedzielibyśmy więc, że kontrolują one ruch drogowy.

Jeśli *demos* lub obywatele mają w równym stopniu sprawować *kratos* lub władzę nad rządem i jeśli ich władza ma oznaczać, że prawa wprowadzane przez rząd nie mają charakteru arbitralnego lub dominującego — nie są narzucane przez obcą wolę — to obywatele muszą sprawować kontrolę, a nie tylko mieć wpływ. Obywatele mogą mieć wpływ na rząd bez narzucania konkretnego kształtu lub schematu jego działaniom. Wpływ ten może być równie znikomy i przypadkowy, co wpływ pogody. To, że obywatele mieliby taki wpływ, nie dawałoby nam jakiegokolwiek powodu do sądzenia, że prawa i dekryty uchwalone przez rząd odzwierciedlają ich oczekiwania w takim stopniu, w jakim czyni marynarzy Odyseusza odzwierciedlały jego polecenia.

Schumpeter swoją wpływową książką przekonał kolejne pokolenia, że nie można oczekiwać od demokracji, że da nam coś więcej aniżeli mniej lub bardziej nieschematyczny, nieukierunkowany wpływ na osoby będące u władzy oraz na to, w jaki sposób uchwalają i egzekwują przestrzeganie prawa. Zakłada on rozsądnie, że żaden system prawdziwie demokratyczny nie obejdzie się bez powszechnych, cyklicznych wyborów, w których różne partie będą zabiegać o wystarczająco duże poparcie, by objąć władzę. Taki system jest niewątpliwie lepszy niż dynastyczna lub chaotyczna sukcesja władzy, ale Schumpeter sceptycznie odnosi się do możliwości, że rezultaty takiego procesu demokratycznego „same w sobie [...] będą miały takie znaczenie, chyba że przypadkowo, jakie miałyby np. realizacja określonego celu lub ideału”. Obywatele nie mają spójnych poglądów, które mogliby narzucać swoim przywódcom. Jego zdaniem, pod wpływem presji społecznej i propagandy partyjnej, obywatele dokonują wyborów jedynie na podstawie „niedookreślonej wiązki niejasnych impulsów w sposób luźny biegnącej wokół danych sloganów i mylnych wrażeń” (SCHUMPETER 1995, 316). Gdyby zaś nawet mieli oni spójne poglądy, nie byłiby w stanie ich narzucić. Decyzje polityczne, których podstawę stanowi „surowiec indywidualnych aktów woli”, jak ujmuje to Schumpeter, mogą przybrać wiele form w zależności od postanowień szefa partii i maszyny partyjnej. Partie polityczne i ich liderzy są przede wszystkim skupieni na utrzymaniu władzy, a nie na reprezentowaniu jakichś określonych zasad. Niezależnie od oczekiwań elektoratu „psychotechnika kierowania partią i pozyskiwania jej zwolenników” bę-

dzie prowadziła do przyjęcia takich rozwiązań politycznych, które najlepiej przydadzą się w „konkurencyjnej walce o władzę polityczną” (SCHUMPETER 1995, 316, 353).

Nie mogę w tym miejscu szczegółowo zagłębiać się w kwestię, w jaki sposób obywatele państwa demokratycznego mogą nadać kształt lub schemat działaniom rządu tak, by odzwierciedlały one ich oczekiwania. Pozwolę sobie jednak przedstawić przyjmowane tu przeze mnie założenia (PETTIT 2012). Ustanawiany przez instytucje demokratyczne system wpływu obywatelskiego musi być dostępny w równym stopniu dla wszystkich. Taki system musi narzucać rządowi te kierunki działania, które są akceptowalne dla wszystkich obywateli. Wydaje mi się, że demokracja najlepiej zrealizuje ten cel poprzez wywarcie m.in. takiej presji wyborczej na osoby sprawujące władzę, że będą one zmuszone stosować standardy powszechnie akceptowane w danym społeczeństwie zarówno co do swoich decyzji, jak i do sposobów ich podejmowania. Należy odrzucić wszystkie rozwiązania polityczne, które łamią owe standardy. Należy też odrzucić wszystkie procedury wyboru spośród pozostałych rozwiązań, jeśli tylko naruszają one takie standardy. Stosuje się to do szerokiego wachlarza rozwiązań — od referendum po wybory parlamentarne, możliwość zaskarżenia decyzji do sądu, niezależnej komisji lub panelu obywatelskiego.

Czy można jednak w ogóle mówić o istnieniu jakichś powszechnie akceptowanych standardów, których przestrzeganie demokracja mogłaby wymuszać na rządzie? Sądzę, że w każdej społeczności traktującej swoich obywateli w sposób równy i umożliwiającej nowym członkom uzyskanie statusu obywatela takie standardy wytworzą się i wybrzmiały w efekcie debaty publicznej, toczony czy to w instytucjach centralnych, czy też w innych miejscach przestrzeni publicznej, począwszy od zakładów pracy, poprzez kawiarnie, aż po seminaria. Gdy ludzie dyskutują o polityce, najpewniej w niektórych kwestiach zgadzając się, w innych zaś nie, muszą to czynić w oparciu o wspólne punkty odniesienia, podzielane powszechnie reguły toczenia sporów. W przeciwnym razie dyskusja prowadziłaby do czegoś na kształt wojny. Gdy zaś owe debaty są toczony przez dłuższy czas w publicznej przestrzeni argumentów i kontrargumentów, propozycji i ich krytyk, takie standardy w mniejszym lub większym stopniu muszą wpłynąć na to, co i w jaki sposób czyni rząd. Tak przynajmniej sprawy się mają, gdy nie występuje presja lobbujących grup interesu, wywierających niejawną czy też podstępny wpływ na osoby sprawujące władzę.

Jeśli jest tak w rzeczywistości, to głównym rezultatem funkcjonowania właściwie zorganizowanych rządów demokratycznych będzie uznanie olbrzymiej liczby rozwiązań politycznych czy procedur za po prostu nie do pomyślenia.

Demos, który ma rząd na oku i kontroluje go, może sprawować *kratos*, nie tyle powodując, że robione jest coś konkretnego ani też że jest to robione przy zastosowaniu konkretnej procedury, ale poprzez zagwarantowanie, że miriady polityk i procesów nigdy nie będą wzięte pod uwagę. Pomyślmy o tym, w jaki sposób w klasycznym westernie kowboj kontroluje swoje stado, tylko jadąc za nim na koniu i nie narzucając mu żadnego konkretnego kierunku. Wiedzie stado zwierząt, jak się czasem mówi, kontrolując je samą swoją obecnością, gotów interweniować, gdyby któreś ze zwierząt zboczyło z trasy. To zapewne najlepszy sposób na zobrazowanie tego, w jaki sposób we właściwie zaprojektowanym systemie demokratycznym ludzie sprawują kontrolę nad osobami będącymi u władzy. Niejako wiodą oni propozycje i decyzje osób, które wybrali, pilnując, by władze nigdy nie zbaczały z wyznaczonej trasy, i będąc gotowi w każdej chwili zagwizdać — narobić demokratycznej wrzawy — jeśli do tego dojdzie. To właśnie ten model mógł przyświecać klasycznym republikanom, gdy w wyrażeniu osławionym przez osiemnastowiecznego, irlandzkiego prawnika Johna Philpota Currana opowiedzieli się za ideą, że ceną wolności jest wieczna czujność — wieczna, demokratyczna czujność.

3. BŁĄD RIKERA

Zgodnie z wyłaniającym się tu obrazem demokracji jej główną rolą jest powierzenie obywatelom kontroli nad rządem, umożliwienie im narzucania powszechnie akceptowanych w danym społeczeństwie standardów na sposoby wyboru i realizacji danej polityki. Istotą demokracji, zgodnie z tym ujęciem, jest zagwarantowanie, by ludzie nie byli zdominowani przez ingerencję rządu zawiązaną z nakładaniem przepisów prawa, dekretów oraz podatków. Na jakiegokolwiek rozwiązanie nie zdecydowałby się rząd, musi je wprowadzać w sposób, który popierają wszyscy obywatele i w którego egzekwowaniu wszyscy w równym stopniu uczestniczą. Władza polityczna powinna być ujściem dla ich woli lub — by użyć języka Rousseau — woli powszechnej, a nie woli obcych podmiotów. Sprawujący władzę, tak jak marynarze Odyseusza, są jedynie sługami, a nie panami.

Z perspektywy tej postaci rządów demokratycznych ważne jest, by obywatele sprawowali kontrolę, kwestią otwartą zaś pozostają narzędzia tej kontroli — sposoby wpływu bezpośredniego. To już powinien być przedmiot osobnych i bardziej szczegółowych rozważań instytucjonalnych. Trzecim, często czynionym błędem w rozważaniach na temat demokracji jest niepozostawianie tej spr-

wy otwartą, a utożsamianie istoty demokracji z wyborczym systemem wpływu i kontroli oraz twierdzenie, że stosowanie jakichkolwiek innych mechanizmów jest niedemokratyczne. Błąd ten popełnia zwłaszcza wielu tych autorów, których zdaniem demokracja obowiązuje tam, gdzie funkcjonuje system powszechnych, cyklicznych i konkurencyjnych wyborów, nie ma jej zaś tam, gdzie takiego systemu brakuje. Moim zdaniem system wyborczy jest niezbędny dla demokracji, przynajmniej w świecie, w którym regularnie organizowane wybory prowadzą do treściwej debaty i kontestacji publicznej, obrony i dbałości o wolność słowa oraz skutecznej identyfikacji powszechnie podzielanych standardów. Sądzę jednak, że poważnym błędem jest sądzić, że z perspektywy rządów demokratycznych sam system wyborczy jest wystarczający, inne zaś narzędzia systemowe są zbędne i szkodliwe dla demokratycznej kontroli obywatelskiej.

Błąd ten wiąże z osobą Williama Rikera (1982), gdyż to on właśnie zaproponował jego bardzo popularne sformułowanie. W ujęciu Rikera wybory dają obywatelom możliwość najszerzej dostępnej im kontroli nad rządem, inne zaś mechanizmy — w szczególności ograniczenia natury konstytucyjnej — nie mają z taką kontrolą nic wspólnego. Wręcz przeciwnie, Riker sugeruje, że są to ograniczenia raczej krępujące wolę ludu niż ją urzeczywistniające. Jego zdaniem ograniczanie działań rządu w drodze wyborów ma charakter populistyczny (przy tym nie uznaje on tego określenia za pejoratywne), ograniczenia zaś wymuszone konstytucyjnie są liberalne. Stwierdza też, że rozwinięte demokracje są w takim stopniu demokratyczne, w jakim są populistyczne, niedemokratyczne zaś w takim stopniu, w jakim są liberalne.

Według zarysowanego tu przeze mnie ujęcia społeczeństwo jest demokratyczne na tyle, na ile jego obywatele są w stanie narzucać powszechnie akceptowane w danej społeczności standardy na sposób podejmowania decyzji przez rząd oraz na ich treść. Nie ma absolutnie żadnego powodu, by sądzić, że do sprawowania takiej władzy wystarczy samo tylko uczestnictwo w wyborach. Obywatele mogą za to wymusić na rządzie realizację swoich oczekiwań na szereg innych sposobów. Na przykład poprzez ustanowienie pewnych ograniczeń o charakterze konstytucyjnym. Poprzez pracę urzędników niewybranych w wyborach powszechnych, którzy działają w oparciu o takie ograniczenia. Mam tu na myśli instytucję rzecznika praw obywatelskich, instytucje dokonujące audytów i urzędy statystyczne, jak również osoby piastujące stanowiska w bankach centralnych, komisjach wyborczych oraz sądach. Być może najważniejsza jest jednak gotowość samych obywateli do kwestionowania i kontestacji, indywidualnie lub zbiorowo, na forach formalnych lub nieformalnych, w sposób dopuszczany przez konstytucję.

Oczywiste jest, że konstytucyjne zapisy regulujące sposób działania systemu wyborczego — niezbędne z perspektywy jego istnienia (ELY 1981) — nie mogą same mieć charakteru niedemokratycznego. Powinny one podlegać demokratycznej kontestacji i zmianie — choć często konstytucje za bardzo utrudniają dokonywanie takich zmian, co nie powinno mieć miejsca. To samo dotyczy, rzecz jasna, ograniczeń związanych z ochroną podstawowych praw obywateli, które także stanowią element systemu kontroli obywatelskiej. Powinny być one nakładane w sposób podlegający kontroli obywatelskiej, obowiązując tak długo, jak nie stanowią przedmiotu demokratycznego sprzeciwu i żądań zmiany.

Jak powinniśmy więc oceniać istnienie instytucji nie pochodzących z wyboru, a stanowiących element systemu władzy, których funkcjonowanie zwykle jest gwarantowane w konstytucjach? Czy stanowią one przejawy obcej ingerencji w życie obywateli, niereprezentujące ich woli, w odróżnieniu od pochodzących z wyboru parlamentarzystów? Moim zdaniem nie.

Przypuśćmy, że poproszono mnie o nominowanie kogoś na pewne stanowisko. Mógłbym wybrać osobę, którą mogę zmusić do ciągłych konsultacji ze mną i stosowania się do moich instrukcji w podejmowanych działaniach. Nazwijmy takiego przedstawiciela reprezentantem responsywnym. Mógłbym jednak równie dobrze wybrać kogoś, z kim nie mógłbym się konsultować i kogo nie mógłbym instruować, ale osoba ta myślałaby podobnie do mnie i prawdopodobnie zachowywałaby się tak, jakbym sam się zachował na jej miejscu. Skoro byłaby to osoba, której decyzje wskazywałyby na to, co sam bym uczynił, będąc na jej stanowisku, możemy nazwać ją reprezentantem wskazującym.

Kiedy mianujemy rzeczników praw obywatelskich, urzędników sporządzających zestawienia statystyczne lub przeprowadzających audyty, szefów banków centralnych i komisji wyborczych oraz sędziów, którzy decydują o interpretacji i stosowaniu prawa, możemy nałożyć na nich tak ścisłe ograniczenia i dać im tak ścisłe wytyczne, że staną się oni naszymi reprezentantami wskazującymi. W odróżnieniu od deputowanych mianowanych w wyborach nie będą oni jakoś szczególnie wyczuleni na żądania opinii publicznej (a to wszystko skutek naszej świadomej decyzji). Jeśli jednak pozostaną wierni nałożonym na nich ograniczeniom i wytycznym, do czego przymuszają ich kontrola i czujność obywateli, to ich decyzje powinny być zgodne z zasadami zawartymi w przekazanych im aktach mianowania i sprawowania urzędu. O ile będą tak postępować, będą działać w sposób wskazujący na to, jak my, obywatele — my, którzy ostatecznie ponosimy odpowiedzialność za ograniczenia i wytyczne, którymi się kierują — chcielibyśmy, żeby działali na swoich stanowiskach. Podobnie do wybranych posłów, którzy są reprezentantami responsywnymi, będą oni musieli działać

z poszanowaniem standardów powszechnie akceptowanych w naszym społeczeństwie.

Powinniśmy chcieć nie tylko demokracji, która przekazuje ludziom kontrolę nad rządem, gwarantując tym samym, że rząd nie zdominuje obywateli ani nie pozbawi ich wolności. Powinniśmy chcieć także demokracji o charakterze nie tylko wyborczym, ale i — w szerokim znaczeniu tego słowa — konstytucyjnym: demokracji wdrażającej obywatelską kontrolę z użyciem pozawyborczych środków pod postacią ograniczeń konstytucyjnych i konstytucyjnie ugruntowanych instytucji. Ustanowienie demokracji konstytucyjnej nie polega wprawdzie na wprowadzeniu demokracji, by później przekształcić ją w konstytucyjną, jak gdyby chodziło tu o jakieś uzupełnienie. Trudno wyobrazić sobie, czym byłaby demokracja, gdyby nie ograniczała jej konstytucja — pisana albo niepisana — lub gdyby niemożliwe były, by tak powiedzieć, naciski wyborcze.

4. PODSUMOWANIE

Pomimo że ten artykuł był w znacznej mierze krytyczny, myślę, że jego konkluzja jest fundamentalnie pozytywna. Błąd Berlina wynika z niedostrzeżenia, że wolność, jeśli utożsamimy ją tradycyjnie z brakiem dominacji, wymaga kontroli demokratycznej, która sprawi, że ingerencja rządowa nie będzie oznaczała dominacji. Błąd Schumpetera polega na mniemaniu, że demokracja co najwyżej może dać obywatelom wpływ, ale nie kontrolę. Błędem Rikera jest niedostrzeżenie, że demokracja, rozumiana jako system obejmujący obywatelską kontrolę, wymaga zestawu instytucji konstytucyjnych i kontestacyjnych, a nie jedynie wyborów.

Każda z tych krytycznych analiz dostarcza nam kolejnych argumentów na korzyść republikańskiej lub neorepublikańskiej koncepcji demokracji. Zgodnie z nią celem rządów demokratycznych jest gwarancja, że rząd, także ten chroniący ludzi przed prywatną dominacją, nie będzie dopuszczał się dominacji publicznej. Powinien on być zmuszony działać zgodnie z wolą obywateli, spełniać ich oczekiwania. Celem demokracji, o której tu piszę, nie byłoby jedynie umożliwienie ludziom wpływu, ale stworzenie im możliwości przeprowadzenia zmian. Jej celem byłoby umożliwienie obywatelom takiego wpływu, który pozwoliłby im na dokonywanie systematycznych zmian, narzucanie podzielanych przez nich standardów na działania rządu. Urzeczywistnienie takiej kontroli wymagałoby powołania szeregu instytucji, a nie tylko organizacji cyklicznych wyborów. Podejście neorepublikańskie nie daje nam gotowego planu, według którego powinniśmy reformować rządy demokratyczne. Motywuje nas ono za to do opraco-

wania instytucji, które realizowałyby republikańskie cele i chroniły nas przed uzurpacją władzy politycznej przez osoby chcące realizować tylko interes własny lub wybranych grup nacisku.

*Przekład z języka angielskiego
i opracowanie naukowe Janusz Grygieńć et al.*

REFERENCJE

- BENTHAM, Jeremy. 1843. *Anarchical Fallacies*. W: *The Works of Jeremy Bentham*. Vol. 2, red. John Bowring, 489–534. Edinburgh: W. Tait.
- BERLIN, Isaiah. 1991. *Dwie koncepcje wolności i inne eseje*. Tł. Hanna Bartoszewicz. Warszawa: Res Publica.
- ELY, John Hart. 1981. *Democracy and Distrust: A Theory of Judicial Review*. Cambridge, MA.: Harvard University Press.
- HONOHAN, Iseult. 2002. *Civic Republicanism*. London: Routledge.
- LABORDE, Cécile, i John MAYNOR (red.). 2007. *Republicanism and Political Theory*. Oxford: Blackwell.
- LIND, John. 1776. *Three Letters to Dr Price*. London: T. Payne.
- LONG, Douglass C. 1977. *Bentham on Liberty*. Toronto: University of Toronto Press.
- LOVETT, Frank, i Philip PETTIT. 2009. „Neo-republicanism: A Normative and Institutional Research Program”. *Annual Review of Political Science*. 12: 18–29.
- PALEY, William. 2002. *The Principles of Moral and Political Philosophy*. Indianapolis: Liberty Fund.
- PETTIT, Philip. 1997. *Republicanism: A Theory of Freedom and Government*. Oxford: Oxford University Press.
- PETTIT, Philip. 2012. *On the People's Terms: A Republican Theory and Model of Democracy*. Cambridge: Cambridge University Press.
- PETTIT, Philip. 2014. *Just Freedom: A Moral Compass for a Complex World*. New York: W.W. Norton and Company.
- PRICE, Richard. 1991. *Political Writings*. Cambridge: Cambridge University Press.
- PRIESTLEY, Joseph. 1993. *Political Writings*. Cambridge: Cambridge University Press.
- RIKER, William. 1982. *Liberalism against Populism*. San Francisco: W.H. Freeman and Company.
- SCHUMPETER, Joseph Alois. 1995. *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*. Tł. Michał Rusiński. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- SKINNER, Quentin. 2013. *Wolność przed liberalizmem*. Tł. Agata Czarnecka. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK.
- VIROLI, Maurizio. 2002. *Republicanism*. New York: Hill and Wang.

Dr hab. JANUSZ GRYGIEŃĆ, prof. UMK — Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wydział Filozofii i Nauk Społecznych, Instytut Filozofii; adres do korespondencji: ul. Fosa Staromiejska 1a, 87-100 Toruń; e-mail: jgrygienc@umk.pl; ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-8586-6820>.

Przy przekładzie współpracowali: Justyna Bendyk, Paweł Burdon, Marcin Gęsiarz, Janusz Grygieńć, Krystian Kociński, Sebastian Kowalewski, Magdalena Kućka, Jan Majewski, Piotr Nehring, Karolina Ostrowska, Miłosz Pliszka, Żaklina Rindfleish, Bartosz Stolarski, Anna Zakrzewska.

TRZY BŁĘDY DOTYCZĄCE DEMOKRACJI

Streszczenie

Artykuł jest poświęcony trzem poglądom na temat demokracji, często przyjmowanym przez współczesnych decydentów, politologów i teoretyków polityki. Poglądy te, w mojej opinii, są błędne, ale błędne w sposób pouczający. Ukazują one bowiem poważne niezrozumienie natury i walorów demokracji. Jeśli uświadomimy sobie, dlaczego są one błędne, dostrzeżemy istnienie tych wymiarów demokracji, które zwykle łatwo umykają naszej uwadze. Do nazwania tych błędów używam nazwisk wybitnych myślicieli, którzy je popełnili. Pierwszy z nich określam błędem Berlina, odnajduję go bowiem w dorobku brytyjskiego myśliciela rosyjskiego pochodzenia, Isaiaha Berlina. Drugi z nich określam błędem Schumpetera, nazywając go na cześć amerykańskiego bankowca, ekonomisty i myśliciela politycznego austriackiego pochodzenia, Josepha Schumpetera. Trzeci określam mianem błędu Rikera, przypisując go Williamowi Rikerowi, amerykańskiemu politologowi, znanemu ze swojego rozróżnienia między liberalizmem a populizmem.

Słowa kluczowe: demokracja; republikanizm; Isaiah Berlin; Joseph Schumpeter; William Riker

THREE MISTAKES ABOUT DEMOCRACY

Summary

This paper addresses three claims that are often made among contemporary policy-makers, political scientists and political theorists about democracy. The claims, in my view, are false and indeed revealingly false: they display a serious misunderstanding of the nature and appeal of democracy. As we see why they are false, we will come to appreciate dimensions of democracy that easily escape notice. I name the mistakes after outstanding thinkers who have made them. The first I describe as Berlin's mistake, finding it in the work of the Anglo-Russian philosopher, Isaiah Berlin. The second I describe as Schumpeter's mistake, naming it after the Austrian-American banker, economist and political thinker, Joseph Schumpeter. And the third I describe as Riker's mistake, associating it with William Riker, the American political scientist, famous for his distinction between liberalism and populism.

Keywords: democracy; republicanism; Isaiah Berlin; Joseph Schumpeter; William Riker

Information about the Author: Prof. PHILIP PETTIT — L.S. Rockefeller University Professor of Politics and Human Values at Princeton University, and Distinguished University Professor of Philosophy at the Australian National University, Canberra; correspondence address: 308 Marx Hall, Princeton, NJ 08544; e-mail: ppettit@princeton.edu; ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-0355-3896>.

Information about the Main Translator*: Dr. habil. JANUSZ GRYGIEŃC, Prof. at NCU — Nicolaus Copernicus University (NCU) in Toruń, Faculty of Philosophy and Social Sciences, Institute of Philosophy; correspondence address: ul. Fosa Staromiejska 1a, 87-100 Toruń; e-mail: jgrygienc@umk.pl; ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-8586-6820>.

* Collaborating in translation: Justyna Bendyk, Paweł Burdon, Marcin Gęsiarz, Janusz Grygieńc, Krystian Kociński, Sebastian Kowalewski, Magdalena Kućka, Jan Majewski, Piotr Nehring, Karolina Ostrowska, Miłosz Pliszka, Żaklina Rindfleish, Bartosz Stolarski, Anna Zakrzewska.